MONITOR

Na R. P. 1770.

Nro LXXV.

d. 19. Września.

Editus in lucem iacuit sine viribus infans,
Mox quadrupes, rituque tulit sua membra ferarum,
Paulatimque tremens, & nondum poplite firmo
Constitit, adiutisque aliquo conamine nervis:
Inde valens veloxque fuit, spatiumque iuventæ
Transit, & emensis medii quoque temporis annis,
Labitur occiduæ per iter declive senectæ:
Subruit hæc ævi demoliturque prioris
Robora - - - Ovid. Lib. XV. Metam.

UMysł ludzki iest łupem trosek zgryźliwych, ciało pastwiskiem robactwa y zgnilizny. Narodzenie początkiem choroby, á życie obrazem śmierci naturalnym. Owoż co to Człowiek, ktorego początek tak sro-

motny, żywot tak pełny gorzkości, á koniec ieſt tak okropny. Kolebka iego plugaſtwo, dziecińſtwo gwar ſroczy, młodość nieuważna płochość, wiek męzki bałamuctwo, á ſtarość, ſłabość y choroby. Rodząc ſię płacze, męczy ſię żyiąc, w boleściach kona y umiera. Głupie marności bawią iego młodość: układy dziwackie, proiekta chimeryczne, ſą działem iego męzkiego wieku: wzdychania zaś y żale ſą zachowane dla iego ſtarości. Młody natury nawet żądz ſwoich nie zna, ſtary zna ie wprawdzie, lecz im zadoſyć uczynić nie może. Ciało iego ieſt ſtekiem zgnilizny, á umyſł giełdą fraſunkow, niepokoiow, nadziei prożnych, boiażni płonnych. Y możeż nad ten, bydź ſtan nędznieyſzy Człowieka? lecz nieſtety! ieſzcze to naymnieyſza cząſtka iego nędzy; wyſtępki bowiem, ktorym podlega, ściągaią nań gniew y karę nieba. Łakomſtwo iego ciągnie za ſobą niedoſtatek; iego rozpuſty, przeymuiące wſkroś ſerce żale; gniew, nieſzczęścia y ſzwanki; obżarſtwo choroby; zazdrość, katownie ſerca; á leniſtwo y prożnowanie iego, ubóſtwo. Smutne

tne doświadczenie, ktore y nad to potwierdza słow prawdę Mędrca iednego mowiącego: że śmierć iest lepsza niżeli życie; y że stan tego, ktory się nie rodził, y ktory biedy na świecie nie skosztował, wart aby go przełożyć nad iedno y drugie.

Gdy uważam, iaką nam ceną natura te rzeczy opłacać każe, ktore wyprowadza dla naszego używania: z iakim zachodem radości y uciechy nasze w smutku y goryczy, moczy, że tak rzekę, y przetrawia: gdy myślę z iakim niebeśpieczeństwem Człek na świat przychodzi; widzę zaiste, że mimo tey żwierzchności y tego przełożeństwa, ktore natura Człowiekowi nad żwierzęty dała, niemasz z nich żadnego, ktoreby się rodziło słabszym, y bardziey z wszelkiey pomocy ogołoconym nad Człowieka. Zwierzęta rodzą się z łatwością, y skoro się na świat poiawią, już ci sowicie są opatrzone odzieżą, mieszkaniem, pożywieniem: Człowiek przychodzi na świat nagim, y aby się odział, innych odzierać musi: musi pracować duszą y ciałem, aby sobie opatrzył, lub też wystawił mieszkanie; musi żywności szukać

kać

kać w pocie czoła. Jleż pracy, przykrości w iego wychowaniu? Jleż nie wyidzie czasu, wprzod nim się chodzić tylko lub mowić nauczy? Wszystkie inne źwierzęta nauczone od natury; nie potrzebuią nauczyciela dla poięcia tego, co im umieć należy, wiedzieć przystoi: Sam ieden Człowiek rodzi się w głębokiey wszech rzeczy niewiadomości, to tylko wyiąwszy, że płakać umie. Gdy się nad tym wszystkim myślą zastanawiam, nie może mi z niey wyniść to tak mocne przywiązanie, ktore ludzie do życia maią; iako też ten strach, ktorym się śmierci obawiaią. Mamy ucieczkę w śmierci przeciw nieszczęśliwościom życia, mawiał niegdyś *Seneka*. Rzeką mi tu podobno: tak iest, przyznaiemy, tylko że to mowił Poganin swoim sposobem, my zaś Chrześcianie, a za tym obowiązani przestać na tym stanie, w ktorym się znayduiemy. Nie mam co rzec na to, atoli ieżeli mamy przy wsparciu wiary gruntowną nadzieię, iakiey nie znali Poganie, szczęśliwszego żywota w przyszłym wieku, możemyż tę żą-

dzę

dzę ganić, ktorą mieć można y należy, abyśmy do osiągnienia oney szczęśliwości iak nayprędzey byli przypuszczeni. Na ostatek iest to y nad to prawda, co Włoch w przysłowiu swoim powiada: *Chi dice huomo, dice miseria.* kto mowi Człowiek, mowi Nędza.

Z okazyi tych reflexyi nad nędzą Człowieka, prozą przywiedzionych; zdało mi się dla ukontentowania niektorych Czytelnikow, ktorym iednostayność częstokroć iest przykrą, odmiana zaś y rozmaitość rzeczą lubą y przyiemną; podobne w tey materyi wierszem przytoczyć uwagi, ktorym ie niegdyś określił Senator ieden Polski * Mąż rownie cnotą iak nauką znakomity, à iam one w rękopismach moich dochował:

Nieszczęsny, co go matka z bolem rodzi,
Człowiek płaczący na ten świat przychodzi,
A przeczuwaiąc złego przykrość losu,
Łączy ze łzami skargę swego głosu.
Wycisnąwszy się z wnętrzności więzienia,
Krotki wolnego moment ma westchnienia,

Aż

* W. R. W. K. H. P. K.

Aż zaraz ledwo widzące świat Dziecię
Złe szczęście w ściśle krępuie powicie.
Doznaie daley, co to iest los człeczy,
Pokarmu żywność wypłacze, wybeczy.
Wyżey y niżey nosząc go kołyska,
Fortuna swe z nim zaczyna igrzyska,
Złą mu spokoyność, zły mu sen przywodzi,
Co rowno młodych z staremi uwodzi.
Potym po ziemi okrakiem się włuczy,
Głupie za biedą swą się chodzić uczy,
Idzie, upada, płacze, przecież znowu
Do zwyczaynego wraca się narowu,
Wnet nowym kształtem nieszczęście się wzrzędza,
Idzie z nim do szkoł płacz, kłopot y nędza,
Tam mu Bakałarz, co za wymysł nowy!
Z tyłu napędza rozumu do głowy.
W czytaniu oczom niezwyczayna męka,
W pisaniu czyż się nie nałamie ręka?
Tak go w męczarnią ciągnąc poniewoli,
Rozbiera członki zawzięta zła doli.
Potym nas w rożne z biedą zsyła strony,
Tym sprawiać każe obszary, zagony,
Za pługiem wołow, prac czyniąc ostatki,
Pocić się gmerząc w wnętrznościach swey matki,
Innych w żołnierskim chcący trzymać mycie,
Mieniać im każe za grosz krew y życie,
A w krwawym boiu będąc zboycą śmiałym,
Chrzcić okrucieństwo nazwiskiem wspaniałym.

Trzecie-

Trzeciemu zleca nadsługiwać Możnym,
Dworzanem biegłym, frantem bydź ostrożnym,
Skarbiąc se łaski obłudne y zmienne,
Dni głodne, nocy przebywać bezsenne,
Przeklinać szczęście idące oporem,
Włocząc się z prożną nadzieią za Dworem,
A sposob życia obrawszy se podły,
Zebrać sowitsze iałmużny przez modły.
Jnnym też zleca wstawać nizli zorze,
O deskę z śmiercią puszczać się na morze,
Y za kawałek giętki żołtey ziemi,
Zycie swe puszczać z falami morskiemi.
Jnnym, iako mnie, żyć każe wiek nudny,
Piszący wiersz często oporny y trudny,
Gryść wargi, trudzić biedzące się myśli,
Przeklinać pioro, co nie zręcznie kryśli,
A wymęczywszy wiersz wypracowany,
Drukować boiaźń, pracy swey nagany,
Potym cierpliwie znieść od lada żaka:
Ze praca wierszow moich ladaiaka.
Wyrządza daley złe szczęście, gdy w parze
Przed straszne Boga wiedzie nas ołtarze,
Y tam w przysięgłą do śmierci niewolą
Oddawać każe myśl, serce y wolą.
Y zwiodłszy żonkę na powab zamęścia,
Dzielić z nią troski swoie y nieszczęścia.
Dopieroż bieda Małżonkow obsiędzie,
Uszykowana w licznym dzieci rzędzie,

Mąż

Mąż bieda, Zonka druga, to bied dwoie,
Z tych pełne będą młodych bied pokoie.
Co się małżeństwo nakłoci, natrudzi,
Aby też w domu było iak u ludzi,
Zeby dziecięciu zostawić dostatki,
Co trzeba pracy y oyca y matki?
Nie bacząc, że grosz przyszły z potem czoła,
Uroni syna ochota wesoła;
Y tysiąc złotych wyoranych z pola,
Jedna źle grana straci Pancerola.
A potym szczęście y los kłopotliwy
Męczy się z nami, chociaż y włos siwy
Y do zachodu nachylone lata
Bliższemi czynią tamtego nas świata:
A przy starości czyni z nas maszkary,
Siodła nam nosy, kładąc okulary,
Oczom okienkiem każe patrzyć szklanym,
Nogom przywykać na szczudle drewnianym:
A nim nas w ziemię Boski wyrok zaszle,
W lecie słabości, zimie cierpieć kaszle,
Y popruchniałe wytrąciwszy zęby,
Zawczasu składać w ziemię kości z gęby.
Aż też nas chuda z kosą śmierć przydybie,
Idź, mowiąc, zkądeś wyszedł stary grzybie.
Mrzemy, à mały z nas przyczynek ziemi
Przybywa kośćmi w proch obroconemi,
Mieści się Człowiek wyniosły y dumny
W kilku tam deskach trzyłokciowey trumny.